

O problemie dóbr kultury w stosunkach polsko-niemieckich

W dyskusji, która przetoczyła się przez niemieckie i polskie media na temat zbiorów byłej Biblioteki Pruskiej od 64 lat przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej, pojawiło się wiele nieporozumień¹. Przyczyniły się do tego wypowiedzi prof. Tono Eitela, znawcy prawa międzynarodowego, doświadczonego dyplomaty, byłego ambasadora w ONZ, a obecnie pełnomocnika niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych do spraw zwrotu niemieckich dzieł sztuki. Publicznie poparł on wysuwane w niemieckiej prasie żądania przekazania przez Polskę do Niemiec Biblioteki Pruskiej, a także samolotów Hermanna Göringa włączonych do kolekcji Muzeum Lotnictwa w Krakowie². Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych po pewnym czasie odcięło się od wypowiedzi prof. Eitla. Ale było niestety za późno, szkody wynikające z tych wypowiedzi dla stosunków niemiecko-polskich były już istotne.

Eitel twierdzi, iż Biblioteka Pruska jest ostatnim jeńcem II wojny światowej, mieniem zagrabionym, a jej przechowywanie w Bibliotece Jagiellońskiej stanowi pogwałcenie IV konwencji haskiej z 1907 r.

Ta retoryka wywołała niepotrzebny zamęt oraz pogorszyła i tak nie najlepszą atmosferę stosunków polsko-niemieckich. Terminologię, jakiej używa profesor, lepiej przemilczeć. Nie ma też potrzeby polemizować ze wszystkimi, często przekraczającymi granice dobrego smaku, wątkami jego wypowiedzi. Wystarczy skoncentrować się na przykładzie sprawy strat w dziedzinie piśmiennictwa, aby stwierdzić, że wysuwane przez prof. Eitla roszczenia i zarzuty są całkowicie bezzasadne.

¹ Artykuł jest rozszerzoną wersją tekstu opublikowanego na łamach „Rzeczpospolitej” z 24 sierpnia 2007 r.

² R. Müller, *Rückgabe von Beutekunst. Die letzten deutschen Kriegsgefangenen*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 26 lipca 2007 r. Zob. też B.T. Wieliński, *Niemcy: Berlinka musi do nas wrócić*, *Gazeta Wyborcza* z 4 sierpnia 2007 r.

Profesor Eitel, domagając się zwrotu Biblioteki Pruskiej, powołuje się na prawo międzynarodowe, ale jego argumentacja zdumiewa. Przepisy IV konwencji haskiej z 1907 r. dotyczącej praw i zwyczajów prowadzenia wojny lądowej istotnie otoczyły dobrą kulturę szczególną ochroną. Zakazywały ich niszczenia, grabieży i profanowania tak w toku działań wojennych, jak i podczas okupacji. Zasadność powoływania się na konwencję haską w odniesieniu do sprawy Biblioteki Pruskiej budzi jednak wątpliwości. Zbiory, o których mowa, zostały odnalezione na ziemiach, które nigdy nie były przez Polskę okupowane. Zostały włączone do państwa polskiego decyzją zwycięskich mocarstw i w rezultacie bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Następnie z mocy dekretów o przejęciu mienia poniemieckiego oraz porzuconego, zgodnych z prawem międzynarodowym, stały się własnością państwa polskiego.

Argumentacja prof. Eitla wpływa destrukcyjnie na stosunki polsko-niemieckie, gdyż stara się on przenieść na płaszczyznę strictly polityczną wybiórczą i anachroniczną argumentację prawną. W ustach niemieckiego dyplomaty zakrawa to wręcz na drwinę z historii Europy XX w.

Konwencja haska powstała w czasach, gdy podejmowano pierwsze próby ucywilizowania wojen. Ale już siedem lat po jej przyjęciu przepisy, na które dziś powołuje się prof. Eitel, zostały przez II Rzeszę pogwałcone. W nocy z 25 na 26 sierpnia 1914 r. żołnierze niemieccy spalili Bibliotekę Uniwersytetu w Louvain, jedną z najstarszych na świecie. Spłonęło 1000 rękopisów, 800 inkunabułów, 300 tys. książek i innych materiałów bibliotecznych.

Po zakończeniu I wojny światowej społeczność międzynarodowa poszukiwała więc rozwiązania, które z jednej strony zapewniałoby rekompensatę państwu poszkodowanemu, z drugiej – byłoby karą i przestrogą dla krajów, które w przyszłości chciałyby konwencję haską naruszyć. W traktacie wersalskim znalazł się art. 247 ustanawiający zasadę restytucji zastępczej. Niemcy dostarczyły uniwersytetowi w Louvain „manuskrypty, inkunabuły, księgi drukowane, mapy i przedmioty kolekcji, odpowiadające liczbą i wartością podobnym przedmiotom zniszczonym podczas spalania przez Niemcy biblioteki w Louvain”.

W latach II wojny światowej społeczność międzynarodowa miała do czynienia z recydywą, której rozmiary i zakres przekraczały wyobrażenia zarówno twórców konwencji haskiej, jak i autorów traktatu wersalskiego. Chodzi nie tylko o symboliczne podeptanie idei restytucji zastępczej, jakim było ponowne spalenie przez Niemców biblioteki w Louvain w 1940 r., ale też o niestosowanie się do

norm konwencji haskiej w odniesieniu do dóbr kultury narodów słowiańskich, których piśmiennictwo zostało skazane na zagładę. Lista spalonych przez Niemców polskich bibliotek zawierających rękopisy, starodruki, ikonografię, kartografię, zbiory muzyczne oraz druki nowe jest oszałamiająco długa. Straty są nieodwracalne. Tylko Biblioteka Narodowa straciła 50 tys. rękopisów, 2245 inkunabułów, ponad 788 tys. książek, w sumie prawie 80% zbiorów. Nie ilość ma tu znaczenie. Straty te na zawsze zamknęły możliwość kontynuowania studiów nad istotnymi aspektami historii i kultury Polski oraz Europy.

Polska ma więc pełne prawo upominać się o choćby częściową rekompensatę. Restytucja zastępcza nie jest rozwiązaniem idealnym, może być zrealizowana w odniesieniu do części obiektów, ale jej przeprowadzenie miałoby wyraz symboliczny i byłoby najbardziej obiecującą drogą do zamknięcia problemu niemiecko-polskich strat dóbr kultury podczas II wojny światowej. Niemcy powinny mieć także możliwość uczestniczenia w odbudowie zbiorów polskich archiwów, bibliotek i muzeów. Sugestie Eitla, iż takie rozwiązanie oznaczałoby „naruszenie i osłabienie prawa międzynarodowego”, są kuriozalne. Jest wręcz przeciwnie – przeprowadzenie przez Polskę i Niemcy restytucji zastępczej wzmocniłoby prawnomiędzynarodową sankcję za eksterminację pomników kultury.

Profesor Eitel zarzuca stronie polskiej, iż od dwóch lat nie podejmuje rozmów w sprawie rozwiązania problemu Biblioteki Pruskiej. Sugeruje, iż odpowiedzialność za ten stan ponoszą polskie rządy wyłonione po wyborach w 2005 r. Przemilcza wszakże, iż Niemcy przez całe lata uchylali się od dyskusji na temat zgłaszanych przez Polskę propozycji rozwiązania problemu. Rozmowy w sprawie Biblioteki Pruskiej utknęły w martwym punkcie tak naprawdę już w 1995 r., za rządów zupełnie innej koalicji. Strona polska zgłosiła wówczas 114 wniosków o zwrot zagrabionych dzieł sztuki z podaniem ich obecnego miejsca przechowywania w Niemczech i pełną dokumentacją. Choć lista ta obejmowała jedynie ułamek utraconych obiektów, odpowiedzi nie ma do dziś. Bo trudno za nią uznać zwrot tylko dwóch zabytków z tej listy. Można odnieść wrażenie, że pozostałe obiekty strona niemiecka uznała za zakładników. Podobnie brak rzeczowej reakcji na polską propozycję finansowania przez RFN poszukiwań i wykupu za granicą obiektów zrabowanych w Polsce przez III Rzeszę.

Tymczasem zgodnie z postanowieniami Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. strona polska w dobrej wierze ujawniła znajdujące się w Polsce niemieckie dobra kultury. Nic natomiast nie

wiadomo o tym, żeby Niemcy przeprowadzili choćby remanent magazynów muzealnych, bibliotecznych i archiwalnych pod kątem sporządzenia list dóbr polskiej kultury, które bezprawnie znajdują się w posiadaniu instytucji niemieckich od czasów III Rzeszy.

Domagają się jednak na podstawie art. 28 ust. 3 wspomnianego traktatu zwrotu byłej Biblioteki Pruskiej, tak jakby realizacja tego punktu porozumienia to implikowała. A przepis ten mówi jedynie, że strony będą dążyć w duchu porozumienia i pojednania do „rozwiązywania problemów związanych z dobrami kultury i archiwaliami, poczynając od pojedynczych przypadków”. Tylko że już w sprawie „pojedynczych przypadków” polscy negocjatorzy napotykali mur niezrozumienia. Były pełnomocnik polskiego rządu Tadeusz Polak tak wspominał rozmowy z niemieckimi dyplomatami z 1995 r.: „Zadałem także pytanie: skoro mamy tak wiele pokwitowań wystawionych przez oficerów niemieckich, zobaczcie panowie, czy w mieszkaniach ich wnuków te obrazy nie wiszą? Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby wisiały. Z pewnością są ukryte. Nie byłaby to oczywiście rekompensata za Bibliotekę Pruską, ale Niemcy powinny wykazać dobrą wolę, że chcą z nami rozmawiać”³. Tymczasem od kilkunastu lat wyraźnych przejawów dobrej woli ze strony rządu RFN brak.

Polska wykazała jej aż nadto, czego przykładem może być bezprawna wysyłka w 1997 r. akt Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i niemieckiego MSW do Bundesarchiv w Koblencji (sprawę bada prokuratura). W 2000 r. premier Jerzy Buzek w geście dobrej woli przekazał także kanclerzowi Schröderowi najstarsze wydanie Biblii w tłumaczeniu Marcina Lutra, pochodzące właśnie z kolekcji Biblioteki Pruskiej. Ewentualny powrót kolejnych obiektów, szczególnie cennych dla kultury niemieckiej, może nastąpić wyłącznie w wyniku politycznej decyzji polskich władz.

Wyraźne przejawy dobrej woli ze strony niemieckiej są warunkiem stworzenia odpowiedniego klimatu do rozmów politycznych w sprawie ostatecznego i całościowego zamknięcia problemu. Na tym stanowisku stały wszystkie polskie rządy od 1991 r., ale nie doczekały się adekwatnej reakcji na swą, czasami zbyt otwartą, postawę. Argumenty prezentowane przez prof. Eitla takiego klimatu nie budują.

³ J. Wilczak, *Wciąż szukamy. Rozmowa z prof. Tadeuszem Polakiem, wiceministrem kultury i sztuki, pełnomocnikiem ds. polskiego dziedzictwa kulturalnego za granicą*, „Polityka”, nr 50, z 16 grudnia 1995 r., s. 52.

Jeśli zaś chodzi o Bibliotekę Pruską, jest ona przechowywana w jednej z najbardziej prestiżowych i najstarszych polskich bibliotek, uznanej za część Narodowego Zasobu Bibliotecznego. W ten sposób stanowi symboliczny pomnik niepowetowanych strat, jakie poniosło polskie piśmiennictwo podczas niemieckiego najazdu. Zawiera przy tym również zbiory – jak sama nazwa wskazuje – organicznie związane z dziejami dużej części terytorium obecnej Polski, a także obiekty będące istotną częścią europejskiego, a nawet światowego dziedzictwa kultury. Obecna lokalizacja tej biblioteki znajduje więc pełne uzasadnienie prawne, moralne i polityczne i w pewnym stopniu odzwierciedla dzieje kultury europejskiej w XX w. Kolekcja jest dostępna dla badaczy z całego świata. Nie ma też żadnych przeszkód, aby w przyszłości została objęta europejskim programem digitalizacji zasobów bibliotek.

W stosunkach niemiecko-polskich wciąż istnieją lodowe kry, które utrudniają normalną żeglugę, nie stanowią jednak przeszkód nie do ominięcia. Współpraca, także w kwestiach trudnych, jest możliwa w duchu partnerskiego dialogu opartego na woli zrozumienia odczuć i wrażliwości sąsiada.

24 sierpnia 2007

Sławomir Dębski